

Krzysztof STĘPNIK 

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

krzysztof.stepnik@umcs.pl

KONGRESY MIĘDZYNARODOWE 1913

RECEPCJA POLITYCZNA W PRASIE POLSKIEJ

ABSTRACT**International Congresses 1913: Political Reception in the Polish Press**

The aim of this article was to describe the political reception by the Polish press of seven selected international congresses organised in 1913 in which Poles participated. These congresses were apparently apolitical, as their subjects focused on science and practising knowledge, but in fact their agendas were set up by organisational committees dominated by the British, Germans and French. Several times, press reports contained information that the Polish delegation was not recognised as a separate entity, when the organisational committees considered only national representations as official. The author of this paper describes the attempts of scientists from Polish lands under three partitions to organise themselves into one delegation, including attempts that were unsuccessful. It presents opinions on subjective results of those congresses and the political factors included in them, as expressed in reports. It also presents prejudices and complexes that affected Polish delegates.

Keywords: international congresses 1913, reports, Polish delegations, political opinions, Polish press

Słowa kluczowe: kongresy międzynarodowe 1913, sprawozdania, delegacje polskie, poglądy polityczne, prasa polska

WPROWADZENIE

Celem artykułu jest opis problematyki recepcji politycznej w prasie polskiej siedmiu wybranych kongresów międzynarodowych, w których w roku 1913 uczestniczyli Polacy (w jednym wypadku problematycznie). W 1913 roku, ostatnim przed wybuchem I wojny światowej, zawarto traktaty kończące wojny bałkańskie, pierwszy – w Londynie 30 maja, drugi – w Bukareszcie 10 sierpnia. Lecz „zbrojny pokój” nie ustał w Europie i „koncert mocarstw” intensyfikował przygotowania do Wielkiej Wojny. W tym czasie zorganizowano w Europie kilkadziesiąt kongresów międzynarodowych, na które nie mogła nie wywrzeć wpływu atmosfera gorączki politycznej¹. Pozornie były one apolityczne, lecz w istocie o programie obrad decydowały komitety organizacyjne (zwane wówczas „komitetami rządzącymi”), zdominowane przez Brytyjczyków, Francuzów i Niemców. Krzepły sztaby, stabilizowały się hierarchie, zaznaczały się strefy wpływów instytucjonalnych i politycznych, a nawet roszczenia do roli podmiotu wypowiadającego się w imieniu narodów. Oto po zawarciu traktatu bukaresztańskiego odbył się w pałacu pokoju w Hadze zorganizowany z wielkim rozmachem Międzynarodowy Kongres Pokoju, który podjął spóźnioną uchwałę w „sprawie bałkańskiej”.

Wobec zasady, że wszystkie narody mają prawo dysponowania sobą, kongres ubolewa, że dyplomaci zebrani w Bukareszcie *nie postarali się o zorganizowanie wolnej konsultacji zainteresowanych narodów i zaleca oddanie w przyszłości bliskiej spraw spornych do rozstrzygnięcia trybunałowi w Hadze*². Zadziwiająca jest ta formuła *wolnej konsultacji zainteresowanych narodów* w sytuacji, gdy pacyfizm ze swoją ideą niedopuszczania do wojny za wszelką cenę stał w istocie po stronie państw, a nie narodów. Realna polityka musiała odbywać się z udziałem realnych podmiotów, tak jak słynne dawniejsze kongresy: westfalski, wiedeński, paryski i berliński. Historycznie mianem „kongresu” określano *zjazd bardzo ważny lub bardzo uroczysty (obecność monarchów)*³, lecz na początku XX wieku w epoce eksplozji nauki i nowych form komunikacji społecznej kongresy stały się zjazdami, którym patronowali już tylko królowie i prezydenci państw (analogia do togi rektorskiej z symboliką monarszej godności). Organizowano je, by wprowadzić cykliczny porządek i utrzymać tożsamość danej dyscypliny czy dziedziny wiedzy. Obecny w nich duch debaty naukowej i dyskusji nie był jednak wolny od rywalizacji, w której znaczącą rolę odgrywały nastawienia polityczne delegatów.

¹ Stanisław Sierpowski wskazuje na niemający w sensie historycznym skali porównawczej postęp w rozwoju społeczności międzynarodowej i internacjonalizacji wszystkich form życia społecznego i gospodarczego. Za jeden z parametrów kumulowania się tych procesów badacz uznał gwałtownie rosnącą liczbę konferencji naukowych (ponad 1000 w pierwszym dziesięcioleciu wieku XX). S. Sierpowski, *Liga Narodów w latach 1919-1926*, Wrocław 2005, s. 18. To samo można powiedzieć o imponującej liczbie kongresów przed I wojną światową kongresów międzynarodowych, będących giełdą wymiany intelektualnej i formą internacjonalizacji nauki.

² P., *Kongres międzynarodowy pokoju (Korespondencja własna „Kuriera Warsz.”)*, „Kurier Warszawski” 1913, 1 IX, nr 241, s. 3. Tekst jest datowany: Haga, 22 sierpnia.

³ Z. Cybichowski, *Prawo międzynarodowe publiczne i prywatne*, wyd. 3 zmienione, Warszawa 1928, s. 49.

Interesować nas będzie specyfika uczestnictwa Polaków w kongresach. Wypada postawić hipotezę, że polscy delegaci wyjeżdżali na te zjazdy nie tylko jako reprezentanci nauki oraz wiedzy stosowanej, ale także jako reprezentanci narodu, z uwierającym ich poczuciem niewoli politycznej i trójpodziału dzielnicowego. Mogli oni mieć poczucie misji, ale i dyskomfortu z powodu podważania ich statusu jako polskiej reprezentacji. Możliwe, że towarzyszyło im niekiedy poczucie wstydu i upokorzenia, także z powodu niesatysfakcjonujących wystąpień i słabej samoorganizacji. Tę hipotezę zweryfikujemy na podstawie sprawozdań z kongresów przedstawionych w prasie polskiej.

W swoim opisie problemu nie mogłem abstrahować od treści merytorycznych sprawozdań kongresowych, wyważając je z politycznymi. Kongresy były polem rywalizacji, na których dochodziły do głosu uprzedzenia narodowościowe. W odniesieniu do Polaków można założyć, że w ich wystąpieniach naukowych znajdują się tego rodzaju nacechowania, zgodne z negatywnymi i pozytywnymi stereotypami kursującymi w opinii publicznej. Trzeba będzie to sprawdzić.

Zastosowaną w niniejszym artykule metodę określić można jako analizę zawartości prasy, zmierzającej – to celowościowy rdzeń klasycznej definicji Walerego Pisarka – *przez poznanie zawartości przekazów do poznania innych elementów i uwarunkowań procesu komunikacyjnego*⁴. Lecz cel tej metody badawczej można rozumieć epistemologicznie jako poznanie poprzez prasę tego, co na jej łamach zostało przekazane, przedstawione i zilustrowane. W ostatnich dekadach analiza zawartości prasy przekształciła się w analizę zawartości mediów i nowych mediów, z użyciem komputerów, wymagających od badaczy innych form inwencji (opracowywanie algorytmów). W tysiącach definicji usiłowano ująć nieustannie zmieniające się rozumienie tej metody. Kolekcję takich definicji i przywołań literatury przedmiotu przynosi jedna z częściej cytowanych książek medioznawczych⁵. Według jej autorów analizę stosuje się do *opisu treści testowania hipotez wyprowadzonych z teorii, a jej różnorodność jako metody może być ograniczona jedynie wyobraźnią analityka, teorią i źródłami*⁶. Za dość istotną – w kontekście niniejszego artykułu – należy uznać wzmiankę o jednak nie tak licznych opracowaniach wykorzystujących tę metodę do badań nad prasą reprezentującą dyscypliny naukowe, w tym historię, socjologię, politologię i humanistykę⁷.

KONGRESY

[1] Wychowanie fizyczne i sport stają się przed I wojną światową ważną dziedziną życia społecznego i edukacji, czego poświadczeniem może być gęstniejąca w Europie mapa stadionów, pojawienie się nowych dyscyplin sportowych, igrzyska olimpijskie czy

⁴ W. Pisarek, *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983, s. 45.

⁵ D. Riffe, S. Lacy, B.R. Watson, F. Fico, *Analyzing Media Messages. Using Quantitative Content Analysis in Research*, Fourth Edition, New York 2019. Wprowadzenie zawiera zaktualizowaną literaturę przedmiotu.

⁶ Tamże, s. 19.

⁷ Tamże, s. 18.

gwałtowny rozwój skautingu. W dniach 17-20 marca 1913 roku odbył się w Paryżu XIII Międzynarodowy Kongres Wychowania Fizycznego (Congrès international de l'éducation physique), opisany w dość szczegółowej notatce zamieszczonej w „Kurierze Lwowskim”⁸. W uroczystym otwarciu kongresu w wielkim amfiteatrze Sorbony uczestniczył prezydent Poincaré. Referaty były niekiedy przedmiotem zażartych dyskusji, lecz najczęściej zainteresowania wzbudziły pokazy gimnastyczne i sportowe, z akcentem militarnym, jakim były defilady wojskowe. Autor notatki porównuje praktykowane w Europie „systemy gimnastyczne”, podkreślając absolutną wyższość gimnastyki szwedzkiej. Szwedzi okazali się „wirtuozami”, którym dorównywali Duńczycy i Dunki, imponując „przepiękną” budową ciała i sprawnością. Mówiąc kolokwialnie, Skandynawia jest Polakom sympatyczna, gdyż upodrzednia w rywalizacji gimnastycznej państwa „koncertu europejskiego”. To taka polityczna *Schadenfreude*, dająca się odczytać w przywoływanym tekście z charakterystyki występów narodowych reprezentacji gimnastyków. Belgowie (mały, ale dzielny naród, podobnie jak Duńczycy) prawie dorównują Skandynawom, czego się nie da powiedzieć o Anglikach, Francuzach i Włochach. Dzisiejsze metody gimnastyczne stosowane we Francji są *może lepsze od czystej gimnastyki niemieckiej* (z tego porównania wyczytać można, kto jest na dnie klasyfikacji), lecz tchną pewnym anachronizmem, biorącym się z naśladownictwa ideałów starożytnej Grecji.

Polacy nie wypadli najlepiej. Nie wzięli udziału w pokazach ani w wystawie wychowania fizycznego i sportu, na której świetnie zaprezentowali się Duńczycy. Grupa Polaków była dość liczna, ale jako referenci wystąpili tylko dr Eugeniusz Piasecki i dr Kazimierz Wyrzykowski, obaj ze Lwowa, oraz Helena Prawdzic-Kuczalska z Warszawy⁹. Wyrzykowski i Kuczalska przedstawili stan gimnastyki szwedzkiej w Polsce, a ich wystąpienia, ilustrowane przeźroczami, *wywołały nadzwyczajne zainteresowanie uczestników kongresu*. Do sukcesu zaliczyć też należy wejście dra Piaseckiego w skład biura komitetu, który będzie organizował następny kongres.

Wyczerpujące i nadzwyczaj szczegółowe sprawozdanie z kongresu opublikował Władysław Ryszard Kozłowski w ukazującym się w Warszawie dwutygodniku „Ruch”¹⁰. To sprawozdanie fachowe, adresowane do specjalistów, drukowane w ceniowym periodyku promującym wychowanie fizyczne i higienę. Wypada pominąć treści specjalistyczne sprawozdania, by wskazać tylko na jego kilka politycznie funkcjonalnych elementów. Polacy wystąpili na kongresie jako „Komitet polski” liczący 26 osób, w którego skład wchodziło: 15 delegatów z Warszawy, 1 z Włocławka, 4 ze Lwowa, 1 z Krakowa, 2 z Wilna oraz 3 z Paryża i Brukseli. Ów komitet – wbrew pozorom – nie stanowił reprezentacji narodowej, gdyż nie jednoczyły się w nim organizacje dzielnicowe (w artykule nie pojawia się ani jedna nazwa polskiego towarzystwa propagującego

⁸ *Międzynarodowy kongres wychowania fizycznego*, „Kurier Lwowski” 1913, 28 III, nr 142 (południowy), s. 3. Brak nazwiska przed tytułem tekstu oznacza, że jest on anonimowy.

⁹ Fotografia dużego formatu przedstawiającą polskich uczestników kongresu (12 kobiet i 11 mężczyzn) zdobi lakoniczną notatkę *Kongres wychowania fizycznego*, zamieszczoną w „Nowinach Ilustrowanych” 1913, 12 IV, nr 15, s. 15.

¹⁰ W.R. Kozłowski, *Kongres w Paryżu*, „Ruch” 1913, 26 IV, nr 8, s. 97-114. Tekst jest bogato ilustrowany fotografiami.

wychowanie fizyczne). Jego członkowie reprezentowali miasta, w tym Wilno, a także Paryż i Brukselę, lecz równie dobrze mógł to być Petersburg. Był to więc raczej luźny komitet narodowościowy, w którego imieniu przemawiał dr Eugeniusz Piasecki, nie w dniu inauguracji, lecz podczas ostatniego posiedzenia plenarnego, a to z powodu „opóźnienia” swojego przyjazdu do Paryża. Wydaje się, że to opóźnienie było natury raczej politycznej, lecz w sprawozdaniu nie ma tego przypuszczenia. Dla organizatorów, jak sądzę, kłopotliwe byłoby dopuszczenie do głosu reprezentanta Komitetu polskiego w programie oficjalnej inauguracji kongresu, w obecności prezydenta Poincaré. Wyjściem było przesunięcie wystąpienia na ostatnie posiedzenie plenarne, już bez udziału dostojników państwowych i oficjeli.

Niuanś niedopowiedzenia pobrzmiewa w innym jeszcze fakcie. Oto Kozłowski podkreśla zignorowanie przez Polaków możliwości wzięcia udziału w specjalnej wystawie zorganizowanej w dniach trwania kongresu *względami fałszywej skromności*. Zarzut ten brzmi nieprzekonująco, a jego adresata konotuje pozytywnie oceniany przezeń udział Czechów, którzy w dziale stowarzyszeń zaprezentowali ciekawie sukcesy związku gimnastycznego Sokół (Česká obec sokolská). Zatem wzmianka o fałszywej skromności być może odnosi się do galicyjskiego Sokola, absentującego kongres, którego wagę za to docenili Czesi. Kulisy sprawy są niejasne, wygląda na to, że polskie organizacje gimnastyczne i sportowe nie podjęły współpracy w dziele przygotowania do kongresu.

Autor sprawozdania zauważa ponadto ogromne zainteresowanie gimnastyką we Francji, co wyjaśnia aktualnymi „warunkami politycznymi”. Propaganda tężyzny fizycznej jest pilną potrzebą w państwie ze zmniejszającą się liczbą ludności. Do demografii dochodzą problemy właściwe *czasom wzrostu militarystyki*, czyli przygotowań do wojny (kongres utworzył osobną sekcję wojskową). *Cieężko, a beztładnie* ćwiczący gimnastycy francuscy dają wyobrażenie koniecznych zmian w wychowaniu fizycznym, a wzorem dla nich winni być Szwedzi i Duńczycy. Kongres przekonał Francuzów do tych zmian.

[2] W dniach 3-9 kwietnia 1913 r. odbył się w Londynie IV Międzynarodowy Kongres Historyków (International Congress of Historical Studies), w którym uczestniczyła nieliczna grupa naukowców z Polski. Swoje pierwsze wrażenia z otwarcia kongresu opisał Władysław Jabłonowski, wybitny znawca kultury europejskiej¹¹. W myśl wyrażonej przez niego opinii inauguracja kongresu niewiele ma wspólnego z powagą uroczystości, która wskazywać by mogła na rozmach przedsięwzięcia i propagandę związanych z nim idei. Organizacja kongresu, a w szczególności jej strona logistyczna pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w porównaniu do kongresu historyków w Rzymie, którego Jabłonowski był uczestnikiem. Brakuje mu zresztą wielu kolegów z Włoch i Francji, którzy nie przybyli do Londynu z powodu braku możliwości sfinansowania ich wyjazdu ze środków instytucji. Ujmując go jednak okazująca się na każdym kroku gościnność gospodarzy. Najważniejszą powinnością sprawozdawcy jest ocena referatów.

¹¹ Wł. Jabłonowski, *Międzynarodowy Kongres Umiejętności Historycznych w Londynie*, „Kurier Lwowski” 1913, 12 IV, nr 168 (południowy), s. 1-2. Korespondencja jest datowana: Londyn, 6 kwietnia.

Pod tym względem Jabłonowski zachowuje obiektywizm, lecz w tej i w kolejnych korespondencjach¹² do głosu dochodzi pewien podtekst sympatii i antypatii narodowościowych. Autor sprawozdania jest zdeklarowanym italianofilem (autorem opracowań o twórcach państwa włoskiego), frankofilem, autorem prac o pisarzach francuskich, oraz wybitnym znawcą duchowości rosyjskiej i równocześnie prominentnym działaczem Narodowej Demokracji, co politycznie oznacza postawę prorosyjską. W imprezach towarzyszących kongresowi, na przykład podczas zwiedzania British Museum, najbardziej lubi rozmowy z historykami włoskimi i francuskimi. Nie wykazuje kompleksów i urazów względem Rosji; informuje bez komentarza o wydzieleniu specjalnej sekcji rosyjskiej w ramach programu obrad, ocenia referat profesora Rostowcewa jako „kapitałny” i wzmiankuje o uznaniu języka rosyjskiego jako oficjalnego na kolejnych kongresach historyków. I jakby na zasadzie antygermańskiej antytezy podnosi sprawę nieudanych wystąpień historyków niemieckich, mówiących *rzeczy niesmaczne* podczas bankietu i w referatach (jest jednak w stanie docenić wartość naukową niektórych spośród nich). Coraz bardziej sympatycznym Anglikom ma za złe tylko to, że byli zbyt tolerancyjni wobec tych wystąpień.

Jabłonowski odnotowuje jako rzecz przykrą kompletne zignorowanie kongresu przez historyków z uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego oraz Akademii Umiejętności. Czechy i Chorwację reprezentowało po kilku historyków, zaś Galicję nikt, nie licząc Władysława Konopczyńskiego¹³, członka Lwowskiego Towarzystwa Historycznego, który wystąpił ze znakomitym wykładem *O antytezie zasady większości w prawie polskim* (tą antytezą jest Liberum Veto), lepszym od wystąpienia prof. Ottona von Gierke z Berlina, omawiającego historię „zasady większości”. Ocenił absencję akademickiej Galicji jako *fakt godny pożałowania*, nieskładający *chlubnego świadectwa naszej żywotności, naszym chęciom zaznaczenia istnienia swego w tych miejscach, skąd nas jeszcze nie usuwają, gdzie nam przyznają prawa – równe innym*. Polskę reprezentowało tylko pięciu delegatów, a wśród nich byli Aleksander Jabłonowski, prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Marceli Handelsman. Mieli oni poczucie godnego spełnienia obowiązku oraz korzyści wyniesionych z kontaktu ze światem naukowym historyków. Ostatni, „polski dzień” kongresu przyniósł satysfakcję trzem referentom: Konopczyńskiemu, Handelsmanowi i Władysławowi Jabłonowskiemu. Polaków obdarzono *uwagą i względami*, niemniejszymi od profesorów przywykłych do występów *na arenach wszechświatowych*.

Pewne uprzedzenia wobec organizatorów zjazdu znikają wobec ich gościnności oraz sympatii okazywanej delegatom przez licznych przedstawicieli świata nauki

¹² Tenże, *Kongres Umiejętności Historycznych w Londynie*, „Kurier Lwowski” 1913, 14 IV, nr 170 (południowy), s. 1-2. Korespondencja jest datowana: Londyn, 7 kwietnia; 1913, 15 IV, nr 172 (południowy), s. 2-3. Korespondencja jest datowana: Londyn, 8 kwietnia; 1913, 18 IV, nr 178 (południowy), s. 2. Korespondencja jest datowana: Londyn, 9 kwietnia [Przedruk z „Gazety Warszawskiej”].

¹³ Jabłonowski przez pojęcie delegata rozumie uczestnika kongresu występującego z referatem. W sprawozdaniu Wł. Konopczyńskiego (o którym będzie jeszcze mowa) wymienione zostają nazwiska dwóch doktorów ze Lwowa i Krakowa, którzy wzięli udział w kongresie jako słuchacze: Adolfa Berge-
ra (historyka prawa) i Tadeusza Walek-Czerneckiego (historyka starożytności).

i sztuki w Londynie. W szczególności ujęła Jabłonowskiego wizyta w uroczej willi na Grove End Road Laurence Alma-Tademy, odziedziczonej przez nią po niedawno zmarłym ojcu Lawrence Alma-Tademie, wybitnym malarzu angielskim pochodzenia holenderskiego¹⁴. Fakt ten miał miejsce już po kongresie, a zaproszenie do złożenia wizyty skierowane było pod adresem grupki polskich delegatów. Laurence Alma-Tadema to zdeklarowana polonofilka, znana później jako działaczka Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce w Wielkiej Brytanii, współpracująca z Sienkiewiczem, korespondująca także z Paderewskim i Dmowskim. Powitała ona gości dobrą polszczyzną. Na spotkaniu obecna też była Monica Mary Gardner, polonofilka, autorka książki o Mickiewiczu, w tym czasie pracująca nad Krasieńskim. Jabłonowski dostrzegł wśród obecnej niemałej grupki Polaków poetę Tadeusza Nalepińskiego oraz – jak się po latach okazało – najwybitniejszego polskiego polityka globalnego, Józefa Retingera, propagatora idei zjednoczenia Europy i twórcę Grupy Bilderberg. Retinger był niezwykle aktywny w pozyskiwaniu kontaktów z politykami francuskimi i brytyjskimi. Miał wyczuć polityczne i wiedział, jak użyć środków propagandy, o czym może świadczyć jego udział w budowaniu legendy założycielskiej polskiego skautingu w lipcu 1913 roku, w czasie zlotu w Birmingham. Jabłonowski odnotował, że Retinger prowadzi Biuro Polskie w Londynie niedawno założone przez Galicyjską Radę Narodową oraz iż jest autorem broszury *The Poles and Prussia*, zapoznającej czytelnika brytyjskiego z *istotą sprawy polskiej w Niemczech*. Wysoko ocenił jego wykształcenie, zdolności i takt, trafnie przewidując, że Retinger oddać może w Anglii niejedną przysługę społeczeństwu polskiemu. Wizyta, o której mowa, nie mogła być ani przypadkowa, ani pozbawiona intencji politycznej, lecz trudno prognozować, kto był inicjatorem tej doskonale pomyślanej polonofilskiej imprezy jako poniekąd skutku kongresu. Typowałbym Retingera, który miał niezwykle zmyśl wykorzystywania okoliczności i przejmowania inicjatywy. Mógł on zainspirować Alnę-Tademę, ale, naturalnie, jest to tylko przypuszczenie.

Również Władysław Konopczyński dał świadectwo prasowe swojego uczestnictwa w tym samym kongresie. Podkreślił w nim, iż rezygnuje z konwencji sprawozdania naukowego, poprzestając, jak to to ujął, na opisie wrażeń, i to *wrażeń nieobytego z kongresami debiutanta*¹⁵. Jest to kokieteryjny zwrot zaczerpnięty z arkanów topiki „afektowanej skromności”, lecz Konopczyński wyjaśnia, dlaczego w wypadku kongresu londyńskiego nie można jego wyników naukowych opisać w usystematyzowanej formie sprawozdania. Taka próba skazana byłaby na niepowodzenie dlatego, że obrady sekcji toczyły się w różnych miejscach, i nawet przemieszczanie się szybkim pociągiem „tube” (czyli metrem) i środkami komunikacji miejskiej (tramwaje, „busy” i „taxi”) nie gwarantowało przybycie uczestnikowi zjazdu na czas w celu wysłuchania interesującego go referatu. Szwankował program, a lista wystąpień ulegała zmianom. Logistyka skutkowała niezbornością organizacyjną, a liczbę uczestników kongresu można było tylko szacować.

¹⁴ Wł. Jabłonowski, *Z pobytu w Anglii*, „Kurier Lwowski” 1913, 29 IV, nr 196 (południowy), s. 1-2. Korespondencja jest datowana: Londyn, 16 kwietnia.

¹⁵ Wł. Konopczyński, *Pod znakiem Herodota (Kilka słów o Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Londynie, odbyłym d. 3-9 kwietnia r.b.)*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. 3, s. 1-30.

Konopczyński w barwny sposób opisuje swoje zanurzanie się w historyczną i współczesną atmosferę Londynu jako metropolii będącej *ogniskiem olbrzymich prac cywilizacyjnych*, dawniej i dzisiaj. Podobnie jak Jabłonowski przywołuje szereg przykładów przyśłowiowej gościnności brytyjskiej wobec *dostojnych cudzoziemców*. Wylicza nazwiska obecnych i nieobecnych na kongresie „luminarzy”, a następnie charakteryzuje narodowościowy skład referentów. Najliczniej, co oczywiste, reprezentowani są Anglicy, natomiast *slabe wrażenie* robi grupa dwudziestu historyków ze Stanów Zjednoczonych.

Na czoło cudzoziemców zdecydowanie wysuwają się, jakby w niezgodzie z *intencją entente cordiale*, Niemcy z Rzeszy i z Austrii.

*Przybyli imponującym zastępem (według listy – osiemdziesięciu kilku), dostarczyli tegich prelegentów i porządných referatów, napelnili znaczna część posiedzeń dźwiękiem swej mowy, kazali siebie słuchać, szanować – i chwalić*¹⁶.

W przeciwieństwie do Jabłonowskiego Konopczyński eksponuje obecność niemieckich i austriackich historyków, charakteryzując specjalności naukowe członków tej grupy, w tym profesora Ottona von Gierke jako *kolosa erudycji prawnohistorycznej*. Widoczny jest respekt Konopczyńskiego dla zwartej grupy *German z Rzeszy i z Austrii*. Jakby na zasadzie antytezy odnotowuje on z zaskoczeniem nieokazałą reprezentację dwudziestu kilku historyków francuskich, lecz spekulacje na ten temat krążące wśród uczestników kongresu nie doczekały się jakiegos racjonalnego wytłumaczenia. Zupełnie niewidoczna była licząca szesnaście osób grupa historyków włoskich (w Rzymie było ich tysiąc). Za to Rosjan było dwudziestu kilku, a wśród nich przodujące miejsce zajmował profesor Rostowcew; natomiast zabrakło kilku *liberalnie nastrojonych historyków rosyjskich*. Polacy wystąpili w grupie ośmioosobowej, a wśród nich niewymienieni przez Jabłonowskiego: dr Adolf Berger ze Lwowa, dr Tadeusz Wałek z Krakowa i Melania Hertz z Paryża. W dalszej kolejności Konopczyński podaje skromne liczby przybyłych do Londynu Skandynawów, Węgrów, Hiszpanów, Szwajcarów, Czechów, Chorwatów i Japończyków. Ta dysproporcja między Anglikami i Niemcami a resztą świata sprawia wrażenie, że kongres jest *daleki od iście międzynarodowego charakteru*.

Na zebraniu zapoznawczym Polacy przedstawiani byli jako delegaci przybyli z Zachodniej Słowiańszczyzny (Rosja miała swoją odrębną reprezentację). Podczas obrad mówiono wiele o *dobrodziejstwach pokoju i o zbliżeniu narodów na historycznym gruncie*, lecz jak to ironicznie ujął Konopczyński:

*Gospodarze i większość gości rozumieli przez narody niepodległe państwa, i zgodnie z tą zasadą obsadzali prezydium zjazdu osobami, mającymi za sobą chociażby trochę bagnetów i torpedowców. W ich liczbie znaleźli się tacy miłośnicy zbliżenia narodów, jak Aleksiej Bobrinskij i Theodor Schiemann. Taki sam dobór zastosowano w wyznaczeniu stu kilkudziesięciu wiceprezesów sekcji*¹⁷.

Referaty traktujące o metodach administracyjnych Austrii i o niektórych problemach historycznych Albanii usunięto z porządku dziennego, by nie drażnić Mikołaja, króla Czarnogóry. *Taktowni, politycznie nastrojeni gospodarze* – znów ironizuje autor

¹⁶ Tamże, s. 6.

¹⁷ Tamże, s. 10.

sprawozdania – zawiadomili nawet „Timesa” o usunięciu z programu tych referatów. Konopczyński ocenia, że *polityczna i towarzyska strona kongresu przytłumiła w naszej pamięci stronę naukową*. Lecz w odrębnym passusie dokonuje naukowego bilansu kongresu, porównując prace poszczególnych sekcji i streszczając wystąpienia wybitnych i mniej znanych historyków europejskich.

Ta partia artykułu świadczy o świadectwie wzorowego uczestnictwa w wielkiej imprezie międzynarodowej młodego historyka. A także o braku u niego uprzedzeń narodowościowych, pisze on bowiem z uznaniem o wystąpieniach Niemców, Rosjan i Austriaków. Widać, że bilansuje kongres obiektywną miarą naukową, krytykując nieudane i obliczone na efekt wystąpienia, przeważnie przedłużane z intencją uniknięcia dyskusji (tylko 1/3 referatów zmieściła się w wyznaczonym czasie). Osobne miejsce zajęła charakterystyka referatów Aleksandra Jabłonowskiego, Jana Karola Kochanowskiego (odczytanego przez sekretarza sekcji z powodu nieobecności prelegenta), Władysława Jabłonowskiego, który w „wytwornej francuszczyźnie” przedstawił kongresowi *jak to wygląda literatura mordowanego narodu*, Marcelęgo Handelsmana w referacie zatytułowanym *Napoleon i Polska* ożywiającego „kwestię polską” obiektywnie (o czym świadczył głos dyskutanta niemieckiego) oraz samego Konopczyńskiego wyjawiającego okoliczności i przesłanie swojego wystąpienia. Tematy wystąpień polskich mówców zostały dobrze dobrane pod kątem problematyki kongresu i spotkały się z zainteresowaniem publiczności. W ogóle odczuwało się *bezstronność godną międzynarodowej rzeszy uczonych* zarówno w obradujących gremiach, jak i w relacjach towarzyskich.

Jednakże nie popisał się komitet organizacyjny kongresu, który kierował się uprzedzeniami narodowościowymi, co nie wynikało z jakiejś nienawiści, lecz raczej – jak przypuszcza sprawozdawca – z angielskiej ignorancji i kalkulacji politycznej. Do prezydiów sekcji nie wybrano ani jednego Polaka, nawet Aleksandra Jabłonowskiego, najstarszego uczestnika kongresu. Referaty rosyjskie wygłoszono w pierwszych trzech dniach zjazdu, a polskie w trzech ostatnich, w dodatku zawsze w ostatnim punkcie porządku dziennego. Konopczyński pisze, że jest to *obmyślane z góry upośledzenie jednej narodowości celem schlebienia drugiej, a może i trzeciej*. W zakończeniu dzieli się refleksją na temat przyszłości kongresów jako ciał, które *nie mają stałych dążeń, ani ciągłej reprezentacji, ani żadnej egzekutywy*. Przypominają one igrzyska olimpijskie, które jednak są zbyt liczne i konwencjonalne, by prowokować ambicje do zwycięstw. Są także *psstroke*, o niewyraźnie zarysowanym obszarze konkurencji, czyli *zbyt nim rozstrzeleniu referatów*. Kongres nie popisał się sprawną organizacją ani zdolnością do *inscenizacji* (ciekawym termin z tekstu), czyli umiejętnością wykorzystania przestrzeni w miejscu obrad w celu uzyskania efektów właściwych widowisku publicznemu.

Autor sprawozdania podkreśla, że kongres okazał się lekcją dla polskich historyków, którzy powinni wyciągnąć z niej wnioski. Historia powszechna nie może być – jak to jest w ich pracach – tylko tłem dla naszych dziejów. Ponadto potrzebne są przekłady polskich tekstów historycznych i źródeł archiwalnych po to, by dostać się na *rynek międzynarodowy*, którego jednym z kanałów mogłaby być polemika publikowana we francuskich czy niemieckich pismach historycznych. Jak widać, obecnie podnoszony w nauce postulat umiędzynarodowienia badań ma swój antecedens. Polacy – konkluduje

Konopczyński – powinni być stale obecni na kongresach międzynarodowych, brać w nich udział w reprezentatywnym składzie najlepszych badaczy. To *rodzaj kulturalnego obowiązku*, który ma za zadanie przeciwdziałania *upośledzeniu przez kongresy międzynarodowe nauki polskiej*. Następny kongres historyków gościć ma w Petersburgu, co będzie dla Polaków wyzwaniem nie tylko naukowym, nad czym – tak kończy się sprawozdanie – *trzeba będzie się w swoim czasie razem zastanowić*.

[3] International Woman Suffrage Alliance (IWSA), najbardziej licząca się na świecie federacja zrzeszająca krajowe związki walczące o równouprawnienie kobiet, zorganizowała w dniach 15-21 czerwca 1913 r. w Budapeszcie VII kongres (International Woman Suffrage Alliance Congress), w którym wzięło udział 2500 delegatek. W istocie był to kongres *par excellence* polityczny (a już na pewno w znacznie większym stopniu niż Międzynarodowy Kongres Pokoju), gdyż walka o prawa wyborcze kobiet toczyła się niemal na całym świecie, a spektakularnie nagłaśniały je akcje sufrażystek angielskich (na kongresie określano je, dla odróżnienia, mianem sufrażetek), uciekających się do przemocy i posądzanych niekiedy o terroryzm, za co, jak bywało, trafiały do więzienia. Kongres był okazją do wymiany doświadczeń sufrażystek z całego świata oraz bilansowania postępów w walce o prawo do głosowania dla kobiet. Polki wzięły udział w tym wydarzeniu, a jego przebieg przedstawiła Maria Dulębianka w obszernym sprawozdaniu drukowanym w odcinkach na łamach „Kuriera Lwowskiego” od 22 czerwca do 25 lipca 1913 roku. W dwóch pierwszych odcinkach autorka opisuje kongres w duchu poetyki wzniosłości, a jego cele nawet nie jako walkę, lecz „apostolstwo”, określając polityczne żądania kobiet jako „*najpotężniejszą manifestację wyzwalającego się z pęt ducha ludzkiego*”¹⁸. Przywołuje entuzjastyczną wypowiedź sekretarki Federacji Anny Lindemann mówiącej o tym, że każdy kongres jest „*jakby stoczonym zwycięskim bojem*”, a *generalny sztab* 11-milionowej armii sufrażystek *kroczy w karnych szykach od zwycięstwa do zwycięstwa*”¹⁹. Kazanie Anny Shaw, słynnej amerykańskiej kaznodziejki ścigało do kościoła nieprzeliczone tłumy. Następnie miało miejsce otwarcie kongresu, z mowami przedstawicieli gospodarzy, reprezentującymi rząd węgierski i miasto Budapeszt. Lecz już w tym samym odcinku sprawozdania jego autorka obniża ton afektowanej narracji, dowodząc tego, że jest bystrą obserwatorką rzeczywistości kongresu. Dzieli się refleksją, iż napis na sztandarze IWSA *Peace to all nations* Polki chętnie zmieniłyby na hasło *Liberty to all nations*. Dostrzega manipulację w działaniach prezydium kongresu, które doprowadzają do przeniesienia siedziby organizacji i jej organu „Jus Suffragii” do Londynu, zauważając, że ma to na celu scentralizowanie w Anglii międzynarodowego ruchu kobiet. Dostrzega hipokryzję bądź unikanie zajęcia stanowiska w uchwałach kongresu mówiących o konieczności zachowania *najściślejszej neutralności względem wszelkich kwestii narodowej polityki* czy o ustosunkowaniu się do stronnictw

¹⁸ M. D[ulębianka], VII. Międzynarodowy kongres Federacji Związków równouprawnienia kobiet, „Kurier Lwowski” 1913, 22 VI, nr 283, s. 5 (w dodatku „Głos Kobiet”). Tekst jest datowany: Budapeszt, 19 czerwca 1913.

¹⁹ M. Dulębianka, Kongres kobiet w Budapeszcie, „Kurier Lwowski” 1913, 6 VII, nr 307, s. 5 (w dodatku „Głos Kobiet”).

politycznych w danym kraju, które streszcza formuła: ani za, ani przeciw konkretnej partii, chyba że popiera ona ruch kobiet. Uważam, że polska sprawozdawczyni niekoniecznie miała rację, bowiem z punktu widzenia IWSA neutralność względem spraw narodowościowych i polityki partyjnej umożliwiało koncentrowanie się na głównym zadaniu tej organizacji, jakim była walka o wyborcze prawa kobiet.

Kolejny numer przynosi prawdziwą bombę polityczną, gdyż przedstawia przegraną przez polskie delegatki sprawę przystąpienia do IWSA reprezentacji ogólnopolskiej²⁰. Dulębianka przedstawia ją w kategoriach skandalu. Lwowski Związek Równouprawnienia Kobiet przystąpił bowiem do IWSA jako reprezentacja Galicji, efektywnie rozwijając przed uczestniczkami sztandar z napisem *Polski komitet dla praw wyborczych w Galicji*. Upadło zatem stanowisko stale głoszone przez twórczynię polskiego ruchu kobiet, że w kongresie powinna brać udział albo ponaddzielnicowa reprezentacja Polski, albo w ogóle na nim nie wystąpić, jeśli nie będzie na to zgody. Lecz związek lwowski nie miał uprawnień do reprezentowania nawet Galicji, gdyż nie spełnił wymogu przynależności doń sześciu stowarzyszeń, bezprawnie uznając swoje filie za odrębne stowarzyszenia, przy okazji eliminując ze składu delegacji na kongres najbardziej doświadczone działaczki. Maria Stritt, delegatka niemiecka (nie austriacka), dopełniła obrazu katastrofy, wskazując na przepisy prawa dopuszczające reprezentacje krajowe, ale w sytuacji, gdyby najpierw powstał związek wszechaustrriacki²¹. Polskie delegatki milczeniem potwierdziły ten stan rzeczy, co Dulębianka uznała za przejaw ignorancji i braku przygotowania do dyskusji lwowskiego związku. Potępiła jego uzurpatorskie zapędy. Zgłosiła (jako dziennikarska, gdyż nie była delegatką) chęć polemiki ze Stritt i zabrania głosu w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny jako zbrodni popełnianej na narodzie polskim, na co zrazu uzyskała zgodę przewodniczącej kongresu Carrie Chapman Catt, którą jednak ostatecznie cofnięto. Bilans strat był niemały: blamaż delegacji galicyjskiej i niewykorzystanie przez nią okazji do zapoznania uczestniczek kongresu z sytuacją ruchu kobiet i jego uwarunkowaniach politycznych na ziemiach polskich²².

Wyniki kongresu oceniła Dulębianka raczej negatywnie; według niej były one prze-teoretyzowane i nie merytoryczne, słabo rozpropagowane w prasie (poza miejscową).

²⁰ M. Dulębianka, *Kongres kobiet w Budapeszcie*, „Kurier Lwowski” 1913, 10 VII, nr 314 (południowy), s. 7.

²¹ Skomplikowane relacje w ruchu kobiet w Austro-Węgrzech i politykę IWSA wobec komitetów narodowych opisuje S. Zimmermann. Autorka stwierdza, że ta organizacja prowadziła realistyczną *politykę budowania międzynarodowego na narodowym*, wyrażającą się w skłonności do akceptacji jakiejś formy zjednoczenia występującej w danym kraju (zob. S. Zimmermann, *The Challenge of Multinational Empire for the International Women's Movement. The Habsburg Monarchy and the Development of Feminist Inter/National Politics*, „Journal of Women's History” 2005, vol. 17, no. 2, s. 90). Przyjęcie do IWSA lwowskiego związku jako organizacji galicyjskiej potwierdza tę tezę.

²² Delegatka Marie Tůmova znacznie lepiej wykorzystała swoją szansę, przedstawiając racje polityczne Czechów i piętnując – wobec węgierskich gospodarzy – politykę madziaryzacji Słowaków (zob. *Světový kongres pro volební právo žen v Budapešti*, „Ženská Revue” 1913, V-VI, nr 5-6, s. 113. Naturalnie, tego typu głosów „Jus Suffragii” ani inne pisma feministyczne o zasięgu międzynarodowym nie odnotowywały. Unikały one wikłania sprawy walki kobiet o prawa wyborcze w konflikty etniczne.

Według niej kongresy winny być organizowane w tych krajach, w których toczy się walka o reformy wyborcze, by wspomóc uwzględnienie w nich praw kobiet²³.

Miażdżącą opinię na temat postępowania delegatek Lwowskiego Związku Równouprawnienia Kobiet wyraziła najpoważniejsza polska działaczka feministyczna Paulina Kuczalska-Reinschmit, założycielka Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich²⁴. Zarzuciła im, że w *porywie próżności* zignorowały możliwość porozumienia się z innymi stowarzyszeniami, z którymi już występowały w walce o reformę prawa wyborczego w Galicji. Lwowski związek *sam uznał swoją powagę* i wpadł w pułapkę niekompetencji, albowiem jego delegatki nie potrafiły przybliżyć uczestniczkom kongresu specyfiki polskiego ruchu kobiet. Ponadto związek podał fałszywą informację do „Jus Suffragii” o istnieniu analogicznej organizacji w Poznańskim. Kuczalska-Reinschmit uznała za skandal niedopuszczenie do głosu Dulębianki, pomimo danej jej obietnicy.

[4] W dniach 23-26 lipca 1913 r. odbył się w Brukseli pierwszy Międzynarodowy Kongres Ochrony Dzieciństwa (Congrès international pour la protection de l'enfance). Relację z kongresu opublikował w „Kurierze Warszawskim” ceniony warszawski lekarz pediatra i otolaryngolog, dr Jan Bączkiewicz²⁵. Było to wydarzenie naukowe, którego znaczenie podkreślał patronat króla i królowej Belgów. Uczestniczyli w nim delegaci z 41 państw Europy, Stanów Zjednoczonych, Azji, Australii i Afryki, nie licząc przedstawicieli instytucji i towarzystw zajmujących się opieką nad dziećmi. Obradowano w ramach takich obszarów tematycznych, jak: dzieciństwo moralnie zaniedbane, higiena i zdrowie dziecka, prawo ochrony dziecka, zapobieganie przestępczości wśród młodzieży. Prelegenci świetnie się rozumieli, gdyż mieli w swoich krajach do czynienia z podobnymi problemami. Albowiem, jak pisze autor, *we wszystkich krajach cywilizowanych te same przyczyny wywołują te same nieszczęścia, które potrzebują tych samych środków leczniczych*. Bączkiewicz szczegółowo odtworzył treść programowego wystąpienia przewodniczącego komitetu organizacyjnego oraz naświetlił sprawę utworzenia międzynarodowego urzędu do spraw opieki nad dziećmi z siedzibą w Brukseli. Najbardziej zafascynowało go widowisko, które z balkonu ratusza obserwował król, książęta i dostojnicy, zaś uczestnicy kongresu z urządzonej specjalnie dla nich estrady. Był to pochód poprzedzanych orkiestrą wojskową 28 grup dzieci w strojach i dekoracjach o odmiennym kolorze. Niosły one sztandary z wypisanymi na nich hasłami, jak *Podrzutki, Wyzyskiwanie dziecięctwa, Opatrzność, Szkoła, Ochrona dzieci*. Ostatniego dnia obrad specjalny pociąg zawiózł delegatów do Gandawy, gdzie w wielkiej sali pałacowej odbyło się pożegnalne posiedzenie kongresu. Swoją relację kończy Bączkiewicz zaskakującym komentarzem: *Tak się zakończył zjazd międzynarodowy, na którym decydowali przedstawiciele państw, a nie narodów*. Ten komentarz jest niezrozumiały, gdyż

²³ M. Dulębianka, *Kongres kobiet w Budapeszcie*, „Kurier Lwowski” nr 340 (południowy), 25 VII 1913, s. 2-3.

²⁴ P. Kuczalska-Reinschmit, *Polki i wszechświatowy ruch kobiet*, „Ster” nr 13-14, IX 1913, s. 85-86.

²⁵ J. Bączkiewicz, *Pierwszy kongres międzynarodowy w sprawie ochrony dzieci*, „Kurier Warszawski” 1913, 18 VIII, nr 227, s. 2-3. Tekst jest datowany: Bruksela, w sierpniu 1913 r.

niesie z sobą ocenę polityczną nieznaającą potwierdzenia w podanych przez niego faktach (poza tym, że francuski senator Ferdinand Dreyfus przemówił *w imieniu delegatów państwowych*). W tekście nie ma ani słowa o narodowościowych problemach, więc może jego autora dotknęło coś, czego nie mógł wyartykułować wprost albo czemu na przeszkodzie stanęła cenzura.

Istotnie, Bączkiewicz nie mógł w „Kurjerze Warszawskim” napisać wyjaśnienia do swojego zaskakującego komentarza, ale uczynił to niejako za niego inny uczestnik kongresu w tekście zamieszczonym w „Orędowniku”²⁶. Opisał on przebieg obrad i uchwały podjęte przez gremium, lecz najważniejszy jest passus, który pozwala wysnuć przypuszczenie odnośnie do komentarza, o którym mowa. Sprawozdawca odnotował, że wśród uczestników kongresu rozprowadzona została broszura dra Bączkiewicza, napisana w języku francuskim, starannie wydana na eleganckim papierze dużego formatu, omawiająca sytuację w zaborze rosyjskim w dziedzinie opieki nad dziećmi. Cudzoziemców – podkreśla – uderzyć musiały przeszkody, na jakie napotyka ta opieka. Z broszury dowiedzieli się oni bowiem, że *istnieje kraj, w którym cała praca koło opieki nad dziećmi spoczywa wyłącznie na społeczeństwie*. Wszystkie instytucje i zakłady opiekuńcze zostały utworzone wskutek inicjatywy prywatnej i samoorganizacji społecznej, a rząd rosyjski nie tylko ich nie rozwija, ale wprost zwalcza. Nie wprowadzono w Królestwie powszechnego nauczania, czego skutkiem jest analfabetyzm w niektórych obszarach wiejskich dotyczący 80% ich mieszkańców. Przedstawione w broszurze dane, obrazujące wysiłek społeczeństwa polskiego w utrzymywanie zakładów dla dzieci, opatrzone zostały dokładnym i wyczerpującym spisem. Sprawozdawca wyraża opinię, że broszura wywrzeć musiała głęboki wpływ na uczestników *nie przyzwyczajonych do podobnych stosunków, a byli przecież na kongresie i oficjalni przedstawiciele Rosji*. Ten kontekst wyjaśnia sens komentarza Bączkiewicza: *Tak się zakończył zjazd międzynarodowy, na którym decydowali przedstawiciele państw, a nie narodów*. O czym decydowali? Choćby o niedopuszczeniu do głosu polskiego delegata z powodów politycznych, który jednak przewidział tę sytuację, i w istocie przeprowadził akcję polityczną, jaką było rozdanie broszury delegatom i zapewne dziennikarzom opisującym kongres. Wykazał się inicjatywą i inteligencją w działaniu. Bączkiewicz był też uczestnikiem kongresu lekarskiego w Londynie i brał udział w udanym spotkaniu londyńskiej Polonii w hotelu „Majestic” (nie mogło na nim zabraknąć Józefa Retingera²⁷). I w tym wypadku popisał się darem przewidywania, albowiem na tym spotkaniu to właśnie:

²⁶ M.L., *Pierwszy kongres międzynarodowy opieki nad dziećmi*, „Orędownik” nr 194, 24 VIII 1913, s. 1 (dodatku do numeru) i nr 195, 26 VIII 1913, s. 1 (dodatku do numeru).

²⁷ Prasa stanowi cenne źródło informacji. Udziału Retingera w spotkaniu u Laurence Alma-Tademy – o czym była mowa – i jego obecności na towarzyskiej uroczystości zorganizowanej przez londyńską Polonię w związku z kongresem lekarzy nie odnotowują opracowania biografii tego polityka: J. Pomiana, *Józef Retinger. Życie i pamiętnik „szarej eminencji”*, Warszawa 1990 oraz B. Podgórskiego, *Józef Retinger. Prywatny polityk*, Kraków 2013. W tej ostatniej książce znajduje się wzmianka, że Retinger wspólnie z Andrzejem Małkowskim doprowadzili grupę polskich skautów z trzech zaborów do udziału w międzynarodowym zlocie w Birmingham w 1913 r. (zob. B. Podgórski, *Józef Retinger...*, s. 36). Ogromną rolę w propagandzie tego wydarzenia jako sukcesu politycznego odegrał Retinger, czego poświadczeniem jest ówczesna prasa.

*Z inicjatywy dra Bączkiewicza zapadły rezolucje, mające na przyszłych kongresach ułatwić zorganizowanie się na miejscu Polaków na zjazd przybywających, przygotowanie prelegentów wzgl. referentów i ułatwienie Polakom robienie wspólnych wycieczek*²⁸.

W kongresie uczestniczył także Mikołaj Korenfeld, delegat Towarzystwa Prawniczego i „Gazety Sądowej Warszawskiej”, ceniony działacz towarzystw opieki nad dziećmi. Napisał on obszerne i wybitnie specjalistyczne sprawozdanie z tego wydarzenia, którego treści wypadnie pominąć z wyjątkiem tych, które odnoszą się do spraw politycznych²⁹. Według niego, brak bytu politycznego winien być przewyżczony zwiększoną energią życia narodowego, także w obszarze opieki nad dziećmi. Fatalnemu stanowi tej opieki w Królestwie Polskim przeciwstawić można obraz szczęśliwej pod tym względem Belgii. Żle się stało, uważa sprawozdawca, że polscy działacze zignorowali kongres w Brukseli, w którym uczestniczył – oprócz autora sprawozdania – tylko Jan Bączkiewicz. Jakkolwiek nie mogło być mowy o wysłaniu polskiej reprezentacji, gdyż oficjalnie uznawane były tylko *delegacje urzędowe państw*, to zorganizowana grupa Polaków mogła, przynajmniej teoretycznie, wywrzeć wpływ na zmianę tej sytuacji na kolejnym kongresie albo przynajmniej nagłośnić sprawę. A tak się nie stało. Korenfeld i Bączkiewicz, oficjalnie delegowani przez polskie towarzystwa opieki nad dziećmi i inne instytucje, wzięli więc udział w wydarzeniu jako osoby prywatne, wpisane na ogólną listę – jak to ujęto – *adherentów kongresu*.

[5] W XVII Międzynarodowym Kongresie Lekarskim [International Congress of Medicine], który miał miejsce w Londynie w dniach 6-12 sierpnia 1913 r., uczestniczyła kilkudziesięcioosobowa grupa lekarzy polskich, pracująca na ziemiach trzech zaborów, a najliczniej reprezentowana przez jej przedstawicieli z Królestwa i Galicji. Polskiemu komitetowi przewodniczył światowej sławy okulista Bolesław Wicherkiewicz³⁰. Nie przyjął on do wiadomości nieuznania polskiej reprezentacji przez organizatorów kongresu, przesyłając do najważniejszych dzienników angielskich protest w tej sprawie. Energiczny lider znał potęgę prasy, określanej wówczas mianem „szóstego mocarstwa” i skorzystał z jej łamów, nagłaśniając na polskim przykładzie problem, czy reprezentacja występująca na forum międzynarodowym ma być narodowa, czy państwowa. List Wicherkiewicza opublikował „Morning Post”, a przedrukowała go w przekładzie prasa polska³¹.

²⁸ *Kongres lekarzy w Londynie (Wrażenia prof. dra Wicherkiewicza)*, „Kurier Lwowski” 1913, 27 VIII, nr 394 (południowy), s. 2.

²⁹ M. Korenfeld, *Z pierwszego Kongresu Międzynarodowego Opieki nad dziećmi*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1913, 1 XI, nr 44, s. 663-665; 1913, 8 XI, nr 45, s. 678-680; 1913, 15 XI, nr 46, s. 693-695.

³⁰ W specjalnym okólniku przedstawił on wyjeżdżającym na kongres lekarzom precyzyjne dane dotyczące opłaty konferencyjnej, możliwości dojazdu, niezbędnych adresów i listy referentów (zob. „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1913, 31 VII, nr 31, s. 538). Akces do Komitetu polskiego zgłosiło 49 lekarzy, ale na urzędowym wykazie członków kongresu widnieją nazwiska 57 Polaków: 36 z Królestwa, 9 z Galicji, 3 z zaboru pruskiego oraz 9 z Rosji i z zagranicy (zob. 9. *XVII Międzynarodowy Zjazd Lekarski w Londynie od 6 VIII do 12 VIII 1913*, „Przegląd Lekarski oraz Czasopismo Lekarskie” 1913, 16 VIII, nr 33, s. 486).

³¹ B. Wicherkiewicz, *O reprezentację narodów na kongresach lekarskich*, „Kurier Lwowski” 1913, 14 VIII, nr 374 (południowy), s. 2. List przedrukował „Kurier Warszawski” 1913, 22 VIII, nr 231, s. 2, a także

To krótki dokument, ale tłumaczący czytelnikowi angielskiemu istotę problemu i polskie stanowisko w poruszanej sprawie. Jego autor wychodzi od faktu, że przed czterema laty stały komitet międzynarodowych kongresów lekarskich na zjeździe w Budapeszcie podjął decyzję, że *nie mogą być oficjalnie reprezentowane narody, które nie posiadają własnego państwa, są politycznie podległe innemu państwu*. Była to decyzja skandaliczna – jak powiada Wicherkiewicz – *jedyna w swoim rodzaju w historii naukowych ciał międzynarodowych*. Angielscy organizatorzy sprawili Polakom zawód, gdyż nie zignorowali owej decyzji, a mogli to uczynić, jak można się domyślić, z racji powagi gospodarzy reprezentujących potężne imperium. Polacy przyjechali do Londynu, by przekazać owoce swojej pracy jako równi w *zgromadzeniu wszystkich cywilizowanych narodów*, lecz spotkał ich despekt, gdyż polityka okazała się ważniejsza od walki z chorobami. Nie doczekała się uznania – pisze autor listu – reprezentacja 25-milionowego narodu, posiadającego swoją indywidualność historyczną i chlubiącego się jednym z najstarszych uniwersytetów w Europie, rozwijającego naukę, o czym świadczą bibliografie prac polskich lekarzy. List puentuje energicznie i godnie wypowiedziane zdanie: *Nie zanosimy skarg, ale żądamy, aby prawa nasze szanowano* skierowane do lekarzy *wszystkich narodowości*³². To apel o solidarność zawodową mający na celu poparcie dla uchylenia skandalicznej decyzji sprzed czterech lat³².

prasa medyczna, w tym „Przegląd Lekarski oraz Czasopismo Lekarskie” 1913, 16 VIII, nr 33, s. 486, „Nowiny Lekarskie” 1913, X, nr 10, s. 527. Wicherkiewicz opisał kulisy swojego protestu. Spotkał się z wyniosłym redaktorem „Timesa”, który z miejsca odmówił opublikowania tekstu. Polityczne podłoże odrzucenia (przyjętą przez ten dziennik linią proukraińską w odniesieniu do Galicji) wyjaśnił mu Tadeusz Retinger, niezwykle aktywny podczas tych wydarzeń w Londynie, które były ważne dla Polaków, o czym już była wzmianka. Wicherkiewicz następnie przyjechał automobilem do siedziby „Morning Post”, gdzie odpowiedzialny redaktor przyjął go ze zrozumieniem i następnego dnia, tj. 8 sierpnia opublikował protest (chodziło o wywarcie wpływu na obradującą w tym dniu komisję stałą). Naturalnie, o wywarcu wpływu na to gremium nie mogło być mowy, lecz protest trafił do brytyjskiej i polskiej opinii publicznej. Po przyjeździe na kongres Wicherkiewicz usiłował działać w lokalu przeznaczonym dla narodowych komitetów słowiańskich, lecz podjęte przez niego próby współpracy spęłzyły na niczym. Na przykład nie mógł porozumieć się z delegatem z Serbii, który urazę do Austrii przenosił na austriackich Słowian (zob. *Kongres lekarzy...* „Kurier Lwowski” 1913, 21 VIII, nr 384 (południowy), s. 2). Redakcja zaznaczyła, że skorzystała z listów Wicherkiewicza pisanych do rodziny zamieszkałej we Lwowie. Nawiasem mówiąc, ciekawe są różnice w formule użytej przez Wicherkiewicza: *Jako prezydent Komitetu Lekarzy z Polski (austriackiej, rosyjskiej, niemieckiej)...* (w przywołanej prasie medycznej), *Jako przewodniczący polskiego komitetu spod trzech zaborów...* („Kurier Lwowski”) oraz *Jako przewodniczący komitetu lekarskiego z trzech dzielnic...* („Kurier Warszawski”). Nazwy „Polska austriacka”, „Polska rosyjska”, „Polska niemiecka” i „Polska Pruska” („Austrian Poland”, „Russian Poland”, „German Poland” i „Prussian Poland”) były najbardziej zrozumiałe dla odbiorcy prasy brytyjskiej. Wydaje się, że termin „z trzech dzielnic” brzmiał bardziej eufemistycznie niż „spod trzech zaborów”, ale w odbiorze czytelnicznym nie miało to znaczenia.

³² Warto porównać działania Wicherkiewicza z jego zachowaniem jako przewodniczącego polskiego komitetu lekarskiego na kongresie w Madrycie w 1903 roku. Wacław Gąsiorowski przeprowadził wówczas gwałtowny atak na kunktatorskie zachowania Wicherkiewicza, zezwalającego milcząco organizatorom na ignorowanie faktu, iż do stolicy Hiszpanii przyjechała polska delegacja. Pisarz postawił też zarzut dotyczący kompletnego braku polskiego PR-u. Prasa hiszpańska nie pisała o Polakach, bo ci nie szukali z nią kontaktów. Pytał on: *Jakim prawem reprezentacja polska zniósła spokojnie niedopuszczenie jej do głosu na otwarcie zjazdu?! Dlaczego na miejscu nie zwróciła się z protestem?! Dlaczego*

Wrażenia z kongresu opisał Wicherkiewicz w odcinkowych sprawozdaniach drukowanych od sierpnia do października 1913 r. w „Kurierze Lwowskim”, a także w innych dziennikach, na przykład w tym samym roku we wrześniowych i październikowych numerach „Dziennika Poznańskiego”. To wrażenia bywałego w świecie kongresisty, barwnie opowiadającego o przebiegu wydarzenia, w którym brał udział, charakteryzującego „dygnitarzy” i „dostojników nauki”, zwracającego uwagę na stronę kulis wielkiej imprezy naukowej i jej towarzyskiej otoczki. Można powiedzieć, że dał on obraz fizjologii kongresu z zauważalnym funkcjonowaniem w jej ramach gruczołu politycznego. Otwarcie było uroczyste i konwencjonalne. Odegrano hymn *God save the King*, następnie w imieniu króla książę Artur Connaught powitał uczestników kongresu. W imieniu rządu brytyjskiego gości powitał sir Edward Grey, który stwierdził, że w ścisłym znaczeniu tego słowa nauka jest międzynarodowa, a jeśli pojawiają się spory na kongresach, *to nie mają charakteru politycznego ani narodowego*. Polskiego delegata wzburzyła ta nieprawdziwa opinia:

*Przemówienia przedstawicieli państw były jak zwykle oficjalne, sztywne i nudne. Narody jako takie od jakiegokolwiek reprezentacji wykluczono, tak więc mimo zapewnienia sir Edwarda Greya, że kongres lekarski jest międzynarodowym, okazało się, że był międzypaństwowym*³³.

[6] Do protestu opublikowanego w „Morning Post” nawiązuje notatka informująca o zbliżającym się XII Międzynarodowym Kongresie Kryminalistycznym, kongresie prawników zajmujących się prawem karnym, który ma odbyć się w dniach 27-31 sierpnia 1913 r. w Kopenhadze (Die Internationale Versammlung der internationalen kriminalistischen Vereinigung)³⁴. W podobnej sytuacji jak lekarze znaleźli się polscy prawnicy, którym odmówiono przyznania statusu reprezentacji narodowej zarówno na kongresie, jak i we władzach organizacji prawników (International Union of Penal Law). Taki status mają jednak Chorwaci. Władze organizacji zignorowały wysunięcie

w końcu nie postawiła sprawy na ostrzu noża i nie zagroziła natychmiastowym wyjazdem do kraju!?, pozwalając na włączenie jej do reprezentacji austriackiej, podczas gdy Czesi „nie pozwolili się zepchnąć pod mianownik różnojęzycznego państwa (zob. W. Gąsiorowski, Z powodu kongresu lekarskiego w Madrycie, „Słowo Polskie” 1903, 6 VIII, nr 364 (wydanie południowe), s. 3. Tekst jest datowany: Barcelona, 9 czerwca 1903). Jak widać, Wicherkiewicz nie zapomniał o słowach krytyki sprzed dziesięciu lat i na kongresie londyńskim wystąpił z protestem. Inna sprawa, że był to protest spóźniony; bardziej na czasie byłby apel do międzynarodowego środowiska lekarskiego polskich gremiów medycznych i akademickich o uchylenie decyzji budapesztańskiej, wystosowany w okresie przygotowywania kongresu, przynajmniej na rok przed jego rozpoczęciem. Dodać trzeba, że niekiedy wystąpienia lekarzy polskich o uznanie ich reprezentacji jako narodowej bywały skuteczne. Komitet organizujący Międzynarodowy Zjazd Neurologów i Psychiatrów w Gandawie w 1913 r. zgodził się na utworzenie Komitetu Polskiego pod przewodnictwem profesora Henryka Halbana. Pisano, że pożądanym jest, by reprezentacja polskich specjalistów i praktyków oraz towarzystw naukowych była jak najliczniejsza, gdyż jest to jeden z niewielu zjazdów międzynarodowych, na których przyznano Polakom przedstawicielstwo narodowe (zob. „Nowiny Lekarskie” 1913, VII, nr 7, s. 386-387, w rubryce „Rozmaitości”).

³³ Kongres lekarzy..., „Kurier Lwowski” 1913, 22 VIII, nr 386 (południowy), s. 2.

³⁴ Międzynarodowy kongres kryminalistyczny, „Kurier Lwowski” 1913, 19 VIII, nr 380 (południowy), s. 3.

tego argumentu i po długich pertraktacjach odmówiły Polakom prawa do własnej reprezentacji, na co wpływ miała dominacja Niemców w organizacji. Zatem, jak komentuje autor notatki, *powtarza się systematyczne wykreślanie narodu polskiego nie tylko z karty geograficznej, ale także ze spisu narodów o samoistnej kulturze*. Skutkiem tego będzie znaczne uszczuplenie liczby polskich prawników na kongresie, którzy w razie wyjazdu do Kopenhagi znajdą się w grupie niemieckiej, rosyjskiej lub austriackiej. Brakuje jednak informacji, która by to przypuszczenie potwierdzała. Odnotowano tylko, że „zjazd kryminologów” został otwarty; mowę inauguracyjną wygłosił duński premier Zahle, zaś delegat rosyjski Nabokow wystąpił z referatem o recydywistach³⁵. Notatki w „Czasie” i „Nowej Reformie” (za telegramem z Kopenhagi wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego) ograniczyły się do jednego zdania informującego o otwarciu kongresu w numerach tych dzienników z 30 sierpnia 1913 roku. Szerzej o zakończonym kongresie pisał „Dziennik Kijowski”, lecz i on nie odnotował udziału w nim Polaków³⁶. Natomiast dla prasy duńskiej kongres był *newsem*, o którym szeroko się rozpisywano, zwłaszcza w numerach z 29 sierpnia 1913 roku. Nawet w najbardziej szczegółowych artykułach nie występuje nazwisko polskie, można więc przypuszczać, że Polacy nie wzięli udziału w kongresie lub – w przeciwnym wypadku – odegrali oni w nim rolę drugorzędną, która nie została nawet odnotowana³⁷.

Również polska prasa prawnicza nie odnotowała faktu odbycia kongresu, nawet „Gazeta Sądowa Warszawska”, uznany tygodnik rejestrujący wszelkie wydarzenia organizacyjne, zwłaszcza związane z Towarzystwem Prawników w Warszawie, ani też „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne”, „Przegląd Prawa i Administracji” czy miesięcznik „Prawnik”. Zasadne jest zatem przypuszczenie, że Polscy prawnicy nie byli obecni w Kopenhadze, co więcej możliwe jest, iż ta nieobecność była efektem – jeśli nie bojkotu – to zignorowania kongresu, i to z powodów politycznych. Pewne światło rzuca na to referat doktora Emila Stanisława Rappaporta wygłoszony na V Zjeździe prawników i ekonomistów polskich, który odbył się we Lwowie 26-28 maja 1912 roku³⁸. To kapitalne wystąpienie, w którym niezwykle precyzyjnie udokumentowane zostały od lat czynione starania o uznanie „grupy polskiej” (nawet w obrębie reprezentacji rosyjskiej czy austriackiej) w Międzynarodowym Zjednoczeniu Kryminalistów (nazwa spolszczona) i odpowiednio na kongresach przezeń organizowanych. Wszelkie spotkania z władzami i apele spełzły na niczym, i na XI kongresie w Brukseli nie przyznano

³⁵ *Zjazd kryminologów*, „Kurier Warszawski” 1913, 30 VIII, nr 239 (dodatek poranny), s. 4. Telegram wysłany z Kopenhagi przez Petersburską Agencję Telegraficzną.

³⁶ *Międzynarodowy zjazd kryminalistów w Kopenhadze*, „Dziennik Kijowski” 1913, 6 IX, nr 221, s. 2. Termin „kryminalista” oznaczał wówczas tyle co „kryminolog”, występując nawet w nazwie „prawnik-kryminalista”.

³⁷ H.-r., *Kriminalisterne. Den 12.internationale Kriminalist-Kongres*, „Ylandposten” 1913, 29 VIII, nr 260, s. 2. Zob. też liczne numery prasy duńskiej z tego dnia opisujące kongres, m.in. „København” (z rysunkiem przedstawiającym podobizny uczestników kongresu), „Aarhus Stifts-Tidende”, „Demokraten”, „Riget. Illustreret Dagblad”, „Roskilde Avis”.

³⁸ E.S. Rappaport, *O potrzebie stałej organizacji prawników-kryminalistów polskich i dotychczasowych o nią zabiegach*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1912, R. 37, s. 617-660.

statusu oficjalnego „grupie polskiej”. Jawna nieprzychylność wobec postulatów polskich spowodowała, że grupa prawników członków Towarzystwa Prawniczego w Warszawie wstąpiła do przychylnej jej „organizacji kryminalistów francuskich” (*Société Générale des Prisons*). Efektem wystąpienia Rappaporta była uchwała V zjazdu prawników i ekonomistów, w której padła twarda deklaracja, że nie będzie odstępstwa *od zamiaru utworzenia samoistnej grupy polskiej* oraz skierowany został ciężki zarzut wobec władz Zjednoczenia, iż przeciwdziała on temu zamiarowi *ze względu zadaniom naukowym obcym*, o czym świadczy niekonsekwencja w postaci uznania odrębności reprezentacji chorwackiej i nieuznania polskiej.

Wydaje się więc, że polscy prawnicy zbojkotowali kongres w Kopenhadze, lecz tego faktu nie nagłośnili w czasie jego trwania i nie rozpowszechnili w prasie. Możliwe jest jednak, że któryś z nich uczestniczył w tym wydarzeniu, choćby jako członek organizacji francuskiej. Jakkolwiek było, referat Rappaporta należy uznać za niezwykle ważny dokument politycznej walki z władzami organizacji międzynarodowej o uznanie w jej działaniach odrębności narodowościowej grupy, która do tego aspiruje.

[7] II Międzynarodowy Kongres Służb Ratowniczych i Zapobiegania Wypadkom (*Der Internationale Kongress für Rettungswesen und Unfallverhütung*) odbył się w Wiedniu w dniach 9-13 września 1913 roku. Sprawozdanie z pierwszego dnia tego wydarzenia zamieścił „Kurier Lwowski”³⁹. Jego autor podkreślił znaczenie tego kongresu jako potrzeby cywilizacyjnej, gdyż wielkie aglomeracje miejskie i rozwój przemysłu wymagają nowoczesnych środków bezpieczeństwa. Dobrze o tym wiedzą wiedeńscy, gdyż idea barona Jaromira von Mundy, która przyświeca obecnemu kongresowi, zrodziła się po pożarze Ringtheater w roku 1881, który pochłonął setki ofiar. Do Wiednia zjechały rzesze delegatów z całego świata, w tym z Chin, Japonii, Syjamu, Wenezueli, Paragwaju i Meksyku. Wśród tysięcy uczestników znalazła się niezbyt okazała grupa polska, a właściwie galicyjska, gdyż zabrakło delegatów z zaborów rosyjskiego i pruskiego. Sprawozdawca ubolewa nad tym faktem, gdyż rok wcześniej komitet organizacyjny kongresu zgodził się na reprezentację ogólnopolską, a Polacy tego nie wykorzystali. A już wstydem napawa go fakt, że jego rodacy wystąpią z jednym tylko referatem Mariusza Zaruskiego, który ma mówić o ratownictwie w Tatrach. Wymienia nazwiska kilkunastu polskich uczestników, w tym delegatów Lwowskiego Towarzystwa Ratunkowego. Z tej listy wywnioskować można, że dominują na niej nazwiska działaczy towarzystw ratowniczych, „propagatorów ratownictwa” oraz doświadczonych praktyków i inicjatorów konkretnych przedsięwzięć, jak Zaruski; większość uczestników legitymuje się stopniem doktora. Jeden tylko fakt – zauważa sprawozdawca – przypomina uczestnikom kongresu o Polakach. To wystawa urządzona w hali gmachu parlamentu,

³⁹ M-i., *Kongres ratownictwa w Wiedniu*, „Kurier Lwowski” 1913, 11 IX, nr 417, s. 1-2. Tekst jest datowany: Wiedeń, 9 września. Prasa wiedeńska poświęciła kongresowi wiele uwagi, czego przykładem jest obszerny artykuł opublikowany w dniu otwarcia kongresu: *Zweiter internationaler Kongress für Rettungswesen und Unfallverhütung*, „Wiener Abendpost”. Beilage zur „Wiener Zeitung” 1913, 9 IX, nr 207, s. 9-10. Przebieg kongresu relacjonowały najważniejsze dzienniki, m.in. „Neue Freie Presse” i „Neues Wiener Journal”.

a w niej stanowisko starostwa górniczego z Morawskiej Ostrawy prezentujące modele urzędów służących ratownictwu, z napisami ostrzegawczymi w językach niemieckim i polskim. Na polskiego górnika czyha w kopalni śmierć i kalectwo, więc – jak pisze sprawozdawca – *wobec grozy niebezpieczeństwa musiała zamilknąć zaciełość niemiec-ka i w polskiej mowie wzywa się robotnika do przezorności. Zasłepienie nacjonalistyczne hamuje zatem nie humanitaryzm, lecz interes kapitalisty*. Ta antyniemiecka wycieczka przesłania nieco wyrażoną *explicite* ocenę o z góry nieudanym dla Polaków kongresie i niewykorzystaniu przez nich szansy na zaznaczenie w nim swojej obecności. Zawiodła komunikacja międzydzielnicowa, lecz czy nie zabrakło również inicjatywy towarzystw ratowniczych z Galicji, skoro kongres miał odbyć się w Wiedniu? Trudno o odpowiedź na pytanie, którego nie postawiono w tekście.

ZAKOŃCZENIE

W konkluzjach uogólnione zostaną wnioski z analiz i interpretacji sprawozdań prasowych z siedmiu kongresów międzynarodowych odbytych w 1913 roku, które posłużą jako podstawa do odpowiedzi na postawione we wstępie hipotezy. Nie były to jedyne kongresy z udziałem Polaków. W tym samym roku uczestniczyli oni w szeregu innych kongresów, z których sprawozdania albo lakoniczne wzmianki podawały periodyki specjalistyczne oraz dzienniki, na przykład: antyalkoholowym, inżynierskim (z obecnością Ralpha Modjeskiego, syna Heleny Modrzejewskiej) oraz prawniczym („w sprawie awiatyki”) i pedologicznym. Godny podkreślenia jest fakt, że prasa polska przykładała ogromną wagę do kongresów, uznając, iż obecność w nim reprezentantów podzielonej na zabory Polski jest miarą jej przynależności do narodów cywilizowanych. Sprawozdania i doniesienia z tych wielkich wydarzeń w świecie nauki i umiejętności publikowano często na pierwszych stronach dzienników.

Potwierdza się hipoteza, że Polscy delegaci przyjeżdżali na kongresy jako nie tylko reprezentanci dyscyplin i zawodów użytecznych społecznie, ale także jako reprezentanci narodu, z uwierającym ich poczuciem trójpodziału. W przywołanych sprawozdaniach uderza waga przywiązywana przez ich autorów do obecności lub nieobecności delegatów z ziem danego zaboru (komentowanej niekiedy jako zawód), do liczbowego ujmowania składu „zaborowych” reprezentacji. Nieobecność akademickiej Galicji podkreślono w sprawozdaniu z kongresu historyków w Londynie, zaś nieobecność Królestwa w relacjach z kongresów IWSA w Budapeszcie i ratownictwa w Wiedniu. W tych dwóch ostatnich odsłoniła się kordonowa „zła krew”, nierozważna postawa delegacji Galicji biorąca się z braku inicjatywy porozumienia się z organizacjami z Królestwa i zaboru pruskiego. Szczególnym przykładem było egoistyczne zachowanie delegacji lwowskiej na budapesztańskim kongresie, oceniane jako skandal, które u sprawozdawczyń wywoływało poczucie wstydu. Dodać można, że na zlocie skautów w Birmingham, który miał miejsce w lipcu 1913 r., polscy skauci nie dali podciągnąć się pod miano delegacji galicyjskiej, i do światowego ruchu dołączyli jako organizacja polska. Ale nie było to łatwe. Komitety organizacyjne kongresów w zasadzie bowiem uznawały kolektywne

w nich członkostwo reprezentacji państwowych. Stąd gorzkie opinie mówiące o tym, że kongres lekarski nie był międzynarodowy, lecz międzypaństwowy, zaś na kongresie w sprawie ochrony dzieci decydowali przedstawiciele państw, a nie narodów. Polscy delegaci termin „międzynarodowy” rozumieli dosłownie, natomiast dla organizatorów był to określnik konwencjonalny, mający jednak uzasadnienie w ówczesnych procesach internacjonalizacji różnorodnych form życia społecznego i gospodarczego.

Do ustalenia byłaby sprawa dzielnicowego udziału Polaków w kongresach międzynarodowych. Czy opinia *a priori* o przewadze Galicji nad Królestwem w tych gremiach oraz odpowiednio krakowskiej i lwowskiej nauki nad warszawską byłaby słuszna? Trudno o odpowiedź w tej sprawie, gdyż w artykule wzięto pod uwagę tylko siedem kongresów. Gdyby jednak wyciągnąć jakiś wniosek z tej „próbki” (pomijając nie naukowe kongresy w Budapeszcie i Wiedniu, czyli na terenie Austro-Węgier), to byłby on dość zaskakujący, gdyż mówiłby o zdecydowanie większej aktywności na forum międzynarodowym naukowców warszawskich. Poddane brutalnej opresji elity intelektualne Królestwa jakby bardziej chciały pokazać się na Zachodzie niż elity autonomicznej Galicji.

Ustabilizowane komitety organizacyjne będące emanacją interesów grupowych świata nauki i umiejętności zdominowane były przez Brytyjczyków, Francuzów i Niemców, postrzegających rzeczywistość przez pryzmat polityki mocarstw. To co państwowe przekładali oni ponad to co narodowe. Polacy mieli poczucie drugorzędności; nie wchodzili w skład komitetów organizacyjnych, ale też – jak na kongresie historyków – nie zaproponowano choćby jednemu z nich funkcji przewodniczącego lub sekretarza sekcji, a ich wystąpienia zepchnięto na ostatnie punkty programu dziennego obrad. Potwierdza się więc hipoteza o poczuciu „upośledzenia” Polaków, podkreślana wątkiem słabej samoorganizacji polskich delegacji i oceny niezbyt udanych wystąpień jej członków, niekiedy cokolwiek aprioryczne, bowiem na kongresie wychowania krytyczny jego sprawozdawca dostrzegł jednak walory dobrych wystąpień rodaków. Podkreślano niekiedy dysproporcję między sporą grupą polskich uczestników a liczbą referentów: jedyne, jak wypadku kongresu ratownictwa. Natomiast świetną samoorganizacją popisali się lekarze, widoczną w okresie przygotowawczym do kongresu, czemu w sukurs przychodziła bardzo dobrze rozwinięta prasa medyczna ukazująca się w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu. Pewnym źródłem dyskomfortu mogło być porównywanie polskich niepowodzeń z udanymi próbami zachowania statusu delegacji narodowej przez Chorwatów czy Czechów. Dodać trzeba, że na Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 roku wystąpiła reprezentacja Czech pod własnym sztandarem, nie mówiąc o Finlandii, która osiągnęła oszałamiający sukces sportowy, zaś kilku Polaków reprezentowało Austro-Węgry i Rosję. Polacy nie podjęli wówczas takiej próby. Sprawozdawcy nie zawsze zachowywali obiektywizm polityczny, co widoczne jest w niektórych opiniach o niemieckich wystąpieniach czy wzmiankach *ad hoc* o zaciekłości niemieckiej. Niechęć do Niemiec przebija tu i ówdzie ze sprawozdań, na przykład z kongresu wychowania fizycznego. Natomiast stosunek do Rosji wyrazili historycy na kongresie w Londynie (aprobatywny dla poziomu naukowego, krytyczny dla wyróżnienia jej delegacji). Ze wzmianek wiadomo tylko, że Rosjanie obecni byli na kongresach w sprawie opieki nad dziećmi i kryminologicznym.

Nikłe poczucie własnej wartości miało swoje psychopolityczne źródło w zaborach⁴⁰. Polska akademicka w zasadzie nie istniała w Królestwie (Cesarski Uniwersytet Warszawski był placówką rosyjską), ale jej substytutem była działalność towarzystw i instytucji służących oświacie i krzewieniu wiedzy, jak np. Towarzystwo Naukowe Warszawskie. „Homo academicus” funkcjonował w Galicji (dwa uniwersytety i Akademia Umiejętności), lecz nie w Warszawie i nie w Poznaniu. „Homo academicus” opisywany przez Pierre’a Bourdieu jako autorytet *zależny przede wszystkim od posiadania kapitału kulturowego, który gwarantuje mu karierę biurokratyczną i regularny dochód*⁴¹, byłby kimś dziwnym w Warszawie (jako Polak), podobnie jak „niezależny” czy „wolny” pisarz i artysta. W roku 1913 przywrócono w Królestwie cenzurę prewencyjną i wyodrębniło z tego kraju Chełmszczyznę, nie mówiąc o codziennych epizodach policyjnej przemocy. W zaborze pruskim prowadzona była przez władze antypolska akcja wywłaszczeniowa. Ten, kto uprawiał naukę, walczył nie tylko z przeciwnościami właściwymi temu powołaniu, ale także z upokorzeniami, jakich doznawał ze strony biurokracji rosyjskiej i niemieckiej. Lecz poczucie może nie tyle upośledzenia, ile świadomości, skąd się przybywa, mogła też potęgować konfrontacja z przodującą nauką Zachodu, z światową czołówką nauk i umiejętności, z poziomem cywilizacyjnym wielkich metropolii, z panującą w nich wolnością polityczną. Ten kompleks jest widoczny, ale tym bardziej należy docenić próby jego przezwyciężenia, widoczne w proteście Bolesława Wicherkiewicza opublikowanym w „Morning Post”, w politycznym wykorzystaniu broszury przez Jana Bączkiewicza mówiącej o fatalnym stanie opieki nad dziećmi w Królestwie, w wejściu Eugeniusza Piaseckiego w skład komitetu przygotowującego przyszły kongres wychowania fizycznego, wreszcie w próbach wsparcia polskich naukowców przedsięwzięte przez Polonię londyńską. Biorąc pod uwagę prześladowania narodowościowe w zaborach rosyjskim i pruskim, docenić należy fenomen samoorganizacji polskiej nauki, która dała jednak światu znać, że istnieje, wcale nie gorzej niż hiszpańska czy węgierska. Nie na pierwszym planie, ale mogąca, wbrew przeciwnościom, przedstawić owoce swojej pracy. Moralnie przychodziła temu w sukurs Maria Curie-Skłodowska jako ikona polskiej nauki, która przyjechała do Warszawy w listopadzie 1913 roku, by założyć tu pracownię radiologiczną.

W zakończeniu warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Otóż postawa polskich naukowców występujących na kongresach międzynarodowych konfrontowała się kontekstowo z postawami ugodowymi w kraju i z autostereotypami etnicznymi wynikającymi z upokorzenia. W końcu sierpnia 1913 r. opinię publiczną wstrząsnął udział polskich arystokratów w bankiecie wydanym na zamku poznańskim przez cesarza Wilhelma II. Ten akces spotkał się z potępieniem, gdyż rozumiano go jako deklarację zaprzaństwa czy wręcz zdradę narodową. Fakt uczestnictwa zdawał się też podkreślać prawdziwość autostereotypu Polaka jako lekkomyślnego admiratora cudzoziemczyzny,

⁴⁰ Zob. *Nie(opowiedziane). Polskie doświadczenie wstydu i upokorzenia od czasów rozbiorów do dzisiaj*, red. nauk. H. Gosk, M. Kuziak, E. Paczoska, Kraków 2019. Przedmiotem artykułu są postawy (kompleksy) pisarzy i publicystów.

⁴¹ P. Bourdieu, *Homo Academicus*, transl. P. Collier, Stanford 1988, s. 36.

poświadczanego w literaturze XVIII i XIX wieku (np. w felietonach Bolesława Prusa i Aleksandra Świętochowskiego). Na zasadzie *pars pro toto* warto przywołać taki tekst opublikowany w końcu sierpnia 1913 roku⁴². Mowa w nim o zachowaniu Polaków, którzy po przekroczeniu granicy nawet między sobą rozmawiają po rosyjsku czy po niemiecku. To nie jest polska grzeczność, lecz „nieśmiałość i lęk” przed ujawnieniem swojej narodowości, *tak jakby polskość była jakimś śmiertelnym grzechem i kompromitacją wobec obcych, dlatego Polska jest za granicą zagadnieniem literackim, bez żadnej realnej treści. Polaków za granicą w ogóle nie ma. W Anglii uważają Polaków za Żydów, a Polskę za nowoczesną Palestynę. We Francji każdy Polak jest Rosjaninem*.

Zatem ekspozycja postawy narodowej przez polskich naukowców występujących na kongresach międzynarodowych, podkreślana w relacjach i komentarzach prasowych, uderzała w ten autostereotyp. Pokazywała przeciwności pokonywane przez tworzącą się nową, naukową elitę Polaków – reprezentujących arystokrację nie pochodzenia, ale intelektu – w jej międzynarodowych kontaktach z zagranicą.

BIBLIOGRAFIA

- Bączkiewicz J., *Pierwszy kongres międzynarodowy w sprawie ochrony dzieci*, „Kurier Warszawski” 1913, 18 VIII, nr 227.
- Bourdieu P., *Homo Academicus*, transl. P. Collier, Stanford 1988.
- Cybuchowski Z., *Prawo międzynarodowe publiczne i prywatne*, wyd. 3 zmienione, Warszawa 1928.
- D[ulębianka] M., *VII. Międzynarodowy kongres Federacji Związków równouprawnienia kobiet*, „Kurier Lwowski” 1913, 22 VI, nr 283 (w dodatku „Głos Kobiet”).
- Dulębianka M., *Kongres kobiet w Budapeszcie*, „Kurier Lwowski” 1913, 6 VII, nr 307 (w dodatku „Głos Kobiet”); 1913, 10 VII, nr 314 (południowy); 1913, 12 VII, nr 318 (południowy); 1913, 14 VII, nr 320 (południowy); 1913, 17 VII, nr 326 (południowy); 1913, 18 VII, nr 328 (południowy); 1913, 25 VII nr 340 (południowy).
- Gąsiorowski W., *Z powodu kongresu lekarskiego w Madrycie*, „Słowo Polskie” 1903, 6 VIII, nr 364 (wydanie południowe).
- H-r., *Kriminalisternerne. Den 12. internationale Kriminalist-Kongres*, „Yllandposten” 1913, 29 VIII, nr 260.
- Jabłonowski Wł., *Międzynarodowy Kongres Umiejętności Historycznych w Londynie*, „Kurier Lwowski” 1913, 12 IV, nr 168 (południowy); 1913, 14 IV, nr 170 (południowy); 1913, 15 IV, nr 172 (południowy); 1913, 18 IV, nr 178 (południowy).
- Jabłonowski Wł., *Z pobytu w Anglii*, „Kurier Lwowski” 1913, 29 IV, nr 196 (południowy).
- Jodde [Jan Dąbski], *Uwagi*, „Kurier Lwowski” 1913, 30 VIII, nr 400 (południowy).
- Kongres lekarzy w Londynie (Wrażenia prof. dra Wicherkiewiczza)*, „Kurier Lwowski” 1913, 21 VIII, nr 384 (południowy); 1913, 22 VIII, nr 386 (południowy); 1913, 27 VIII, nr 394 (południowy).

⁴² Jodde [Jan Dąbski], *Uwagi*, „Kurier Lwowski” 1913, 30 VIII, nr 400 (południowy), s. 4.

- Kongres wychowania fizycznego*, „Nowiny Ilustrowane” 1913, 22 IV, nr 15.
- Konopczyński Wł., *Pod znakiem Herodota (Kilka słów o Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Londynie odbytym d. 3-9 kwietnia r.b.)*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. 3.
- Korenfeld M., *Z pierwszego Kongresu Międzynarodowego Opieki nad dziećmi*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1913, 1 XI, nr 44; nr 45, 8 XI 1913, s. 678-680; nr 46, 15 XI 1913, s. 693-695.
- Kozłowski W.R., *Kongres w Paryżu*, „Ruch” 1913, 26 IV, nr 8.
- Kuczalska-Reinschmit P., *Polki i wszechświatowy ruch kobiet*, „Ster” 1913, IX, nr 13-14.
- M-i., *Kongres ratownictwa w Wiedniu*, „Kurier Lwowski” 1913, 11 IX, nr 417.
- Międzynarodowy zjazd kryminalistów w Kopenhadze*, „Dziennik Kijowski” 1913, 6 IX, nr 221.
- M. L., *Pierwszy kongres międzynarodowy opieki nad dziećmi*, „Orędownik” 1913, 24 VIII, nr 194 (dodatek do numeru); 1913, 26 VIII, nr 195 (dodatek do numeru).
- Międzynarodowy kongres kryminalistyczny*, „Kurier Lwowski” 1913, 19 VIII, nr 380 (południowy).
- Międzynarodowy kongres wychowania fizycznego*, „Kurier Lwowski” 1913, 28 III, nr 142 (południowy).
- Nie(opowiedziane). Polskie doświadczenie wstydu i upokorzenia od czasu rozbiorów do dzisiaj*, red. nauk. H. Gosk, M. Kuziak, E. Paczoska, Kraków 2019.
- „Nowiny Lekarskie” 1913, VII, nr 7.
- P., *Kongres międzynarodowy pokoju (Korespondencja własna „Kurier Warsz.”)*, „Kurier Warszawski” 1913, 1 IX, nr 241.
- Pisarek W., *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983.
- Podgórski B., *Józef Retinger. Prywatny polityk*, Kraków 2013.
- Pomian J., *Józef Retinger. Życie i pamiętnik „szarej eminencji”*, Warszawa 1990.
- Rappaport E.S., *O potrzebie stałej organizacji prawników-kryminalistów polskich i dotychczasowych o nią zabiegach*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1912, R. 37.
- Riffe D., Lacy S., Watson B.R., Fico F., *Analyzing Media Messages. Using Quantitative Content Analysis in Research*, Fourth Edition, New York 2019.
- Sierpowski S., *Liga Narodów w latach 1919-1926*, Wrocław 2005.
- Světový kongres pro volební právo žen v Budapešti*, „Ženská Revue” 1913, V-VI, nr 5-6.
- Wicherkiewicz B., *O reprezentacji narodów na kongresach lekarskich*, „Kurier Lwowski” 1913, 14 VIII, nr 374 (południowy). Przedruk: „Kurier Warszawski” 1913, 22 VIII, nr 231; „Przegląd Lekarski oraz Czasopismo Lekarskie” 1913, 16 VIII, nr 33; „Nowiny Lekarskie” 1913, X, nr 10.
- Wicherkiewicz B., *Okólnik*, „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1913, 31 VII, nr 31.
- Zimmermann S., *The Challenge of Multinational Empire for the International Women's Movement. The Habsburg Monarchy and the Development of Feminist Inter/National Politics*, „Journal of Women's History” 2005, vol. 17, no. 2.
- Zweiter internationaler Kongress für Rettungswesen und Unfallverhütung*, „Wiener Abendpost”, Beilage zur „Wiener Zeitung” 1913, 9 IX, nr 207.